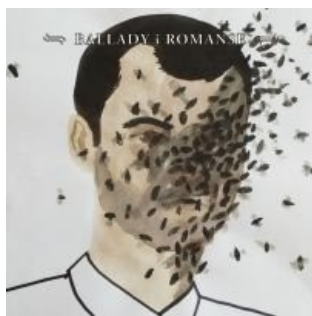


# don't panic we are from poland\*

polska muzyka alternatywna / polish alternative music

**piątek, 31 październik 2008**

## Ballady i Romanse: Ballady i Romanse (Galeria Raster, 2008)



Czy wiedzieliście o tym, że Barbara Wrońska (Pustki) ma siostrę, Zuzannę? Ja też nie, do niedawna. A czy wiedzieliście, że Zuzanna Wrońska jest kapitalną wokalistką i do tego pisze niezłe teksty? Ja też nie, aż do dziś. Ta wiedza spłynęła na mnie za sprawą płyty duetu Ballady i Romanse, która właśnie dziś ukazuje się nakładem – od pewnego czasu nic mnie w tej branży już nie dziwi – galerii sztuki, a konkretnie Galerii Raster.

Album jest efektem współpracy sióstr, które najpierw nagrały jedną piosenkę na składankę w hołdzie Broniewskiemu, a potem wciągnęły się w home recording i ni stąd ni zowąd mamy „polskie CocoRosie”. Nieprawda, przynajmniej nie do końca. My, tzw. krytycy muzyczni (w nielicznych przyływach pokory nazywający się po prostu recenzentami), lubimy takie kolorowe plakietki-etykiety. Jak to fajnie brzmi: polski Interpol, polskie Architecture In Helsinki, nasze polskie CocoRosie. No i potem wynikają z tego problemy. Wspominam o tym niebezpiecznie. Naprowadzam was na trop. Ciągle jeszcze porównujemy, proszę bardzo. I to będą okolice dziesiątki: Asi Mina. Artystka bardzo niszowa, tak samo jej płyta, ale sporo zbieżności między nią a siostrami. Płyta nagrana w domu, z użyciem tego co wpadło pod rękę (głównie w kuchni), prywatne, osobiste teksty. I już jesteśmy w domu.

Co więc nasze nowe ulubione Sistars... znaczy siostry, przygotowały? Ano płytę bardzo, bardzo ładną, miłą, piosenkową. Ale też brudną, surową, nonszalancko niedbałą w warstwie muzycznej. Czyli esencja lo-fi, domowej inicjatywy muzycznej. Co nie znaczy, że *Ballady i Romanse* brzmią jak garażowe demo. Wprost przeciwnie, są tu numery, które bez stresu można by prezentować w popularnych rozgłośniach (pomarzyć zawsze można). Ale nie brakuje też bałaganu, pomyłek, dźwięków, które zwykle zostają wstydliwie usunięte w procesie postprodukcji. Kilka piosenek autentycznie natychmiastowo zapada w pamięć: *Kto przepłynie* (dla mnie numer jeden płyty) z głębokim basem,

rytmem wystukiwanym na różnych elementach kuchni, jak się domyślam drewnianymi łyżkami, z przepięknymi wokalami obu sióstr; *Trudny* z refrenem, któremu wieszczę „kultowość”; szalony *Magnetyzm serc*, jako żywo przypominający piosenki The Dresden Dolls (Zuza!); rozbrajająca, zaśpiewana w dziecinnej manierze *Starość* (znowu Zuza, znowu kuchenne rytmy i obłądne klawisze); szalona *Warszawa* (stukanie w garnek, fujarki, oklaski, dzikie wrzaski). Tak się rozpędziłem, że omal nie wymieniłem połowy płyty. Bo słabych momentów tu raczej nie ma.

Co ciekawe, w tym duecie rolę liderki przejmuje Zuzanna. Napisała wszystkie teksty, niektóre mocno osobiste (*Tak naprawdę moi mili wszystko miało być inaczej/ Miałam życie wciągać nosem i mieć dużo miłych wrażeń/ Wieczorami z kolegami słuchać Beach Boys i Nirvany/ Kumple wolą, żebym z nimi zajmowała się blantami*), inne opowiadające zabawne/straszne historyjki (*Toksyczna para, Laleczko, Anoreksja, Pies*), a nawet o charakterze literackim jak przenosząca - zapewne pod wpływem poezji Broniewskiego - do ciemnej piwnicy w zrujnowanej Warszawie *Okupacja*. To Zuza jest tą silną, tą zbuntowaną, tą niegrzeczną - co słyszeć w wokalach, nie tak słodkich i kruchych jak u siostry; ale za to jak zaśpiewa pełnym głosem, to ciary chodzą po plecach.

*Ballady i Romanse* to płyta wypełniona pioseneczkami (to czułe zdrobnienie rezerwuję sobie właśnie na takie okazje), które przyczepiają się do człowieka i wywołują te różne niegodne prawdziwego mężczyzny uczucia. Człowiek chce się od nich uwolnić, kopnąć je w te małe tyłeczki, ale nic z tego, one zostają w głowie i za cholerę nie mają zamiaru jej opuścić. [m]